

## Polskie drogi 3

Do rozwinięcia tego tematu zainspirował mnie pewien blog, na którym mój znajomy recenzuje hotele, w których bywa. Wnikliwie przeanalizował swoje spostrzeżenia i zrobił własny ranking plusów i minusów. Wprawdzie nie goszczę w hotelach aż tak często jak on, ale też niektóre przemyślenia mam całkiem podobne 😊

Zacznę prozaicznie, od koszy na śmieci. Zupełnie nie rozumiem dlaczego one ZAWSZE są takie maleńkie i zwykle stoją gdzieś wciśnięte w najdalszy kąt łazienki(?) Nie pamiętam, kiedy ostatnio byłam w hotelu, gdzie nie musiałabym rezygnować z kosza na rzecz foliowej siatki na zakupy. No bo na co komu taki tygi kubełek? Wrzuci człowiek do środka puszkę po piwie albo nie daj Boże dwie, a już się kłapa nie domyka, i jeszcze człowiek wychodzi na menela, że wypił tyle, że aż cały kosz zapełnił ☐ Oczywiście jeśli w ogóle ta kłapa działa, bo zwykle pedał jest zepsuty albo kosz stoi w takim miejscu, że nie ma jak sięgnąć nogą, albo też jest tak mały, że zanim się kłapa otworzy to się ten kubełek przewróci. Drodzy hotelarze, nie oszczędzajcie, proszę, na śmietniczkach! Postawcie normalnie, pod biurkiem choćby i plastikowy pojemnik na zwykły worek, rzecz jasna z workiem, bo również i worków nader często brakuje.

Drugą ważną dla mnie kwestią jest wi-fi. Łącze bezprzewodowe w dzisiejszych czasach jest już normą i właściwie jest dostępne już wszędzie, ale niestety w wielu hotelach, nawet i tych dobrych, jedynie z nazwy. Nie zliczę ileż to razy biegałam po korytarzu z laptopem i szukałam zasięgu. Raz go znalazłam na balkonie, niestety w styczniu. Drugim razem w ogródku restauracji, niestety bez możliwości skorzystania z elektrycznego gniazdka, ale się nie dałam. Skombinowałam kilka

przedłużaczy i siedząc dwadzieścia metrów dalej podpięłam się do prądu w recepcji. Ha! Rzeczą nagminną jest, że w pokojach połączenie się zrywa, a w odpowiedzi na pytanie o jakąś inną sieć, recepcjonista ZAWSZE robi oczy wielkie ze zdziwienia i mówi, że u niego jest wszystko w porządku i nic nie zrywa. No tak, uwielbiam ten niewinny i pełen szczerego zdziwienia ton, że to chyba właśnie tylko tak teraz, bo przecież do tej pory wszystko działało normalnie 😊

Oczywiście przy recepcji zawsze zasięg jest full, ale przecież gość płaci za pokój w hotelu, a nie za miejsce stojące przy recepcji.

Nie, nie 😊 Nie myślcie sobie, że ja jestem jakaś upierdliwa, ale powiedzcie czy jakąś wielką fanaberią jest oczekiwać, by w hotelowym pokoju znajdowała się wystarczająca ilość gniazdek?

Zwykle są dwa, zazwyczaj gdzieś wciśnięte głęboko za biurkiem, ewentualnie pod biurkiem. Nie dość, że aby się tam dostać, trzeba albo wyrznąć głową w szufladę, albo też gruntownie przemeblować pokój, to żeby na przykład podładować telefon trzeba zrezygnować z telewizji lub z oświetlenia na biurku. A już jednocześnie podłączyć laptopa, ładować telefon i przy akompaniamencie muzy z MTV przy okazji jeszcze wieczorem widzieć klawiaturę, to już normalnie opcja, która w przyrodzie nie występuje prawie wcale. Ja z gatunku tych bardziej zapobiegliwych, więc od niedawna wożę w walizce złodziejkę. Przedłużaczy już wozić ze sobą nie będę, ale i telefon na wszelki wypadek staram się naładować w samochodzie



No i ostatni hotelowy „kwiatek” czyli prysznic. Tu mogłabym wyprodukować długą epistołę, ale że to tylko felieton, zatem będę się streszczać. Kran. Tylko kran i aż kran, przy którym prawie nigdy nie wiadomo, w którą stronę obrócić wajchę, by poleciała ciepła woda, a przy nieco starszym patencie z zakręcanymi kurkami prawie zawsze z tego czerwonego zimna woda polecą 😊 No i ciekawe jeszcze skąd ta woda

polecie... Czy zaatakujecie nas od sufitu intensywny opad z podstępnej deszczownicy, czy też słuchawka nagle wywinie się z uchwytu i tańcząc ruchem węzowym nie spuści nam lodowatego prysznic na łepetynę prosto od fryzjera? A jak do tego jeszcze dodamy zacinające się drzwi od kabiny, obowiązkowo – mniej lub bardziej – przytkany odpływ z brodzika oraz stary jak świat wynalazek w postaci ceratowej zasłonki, której nikt nigdy nie myje, wieczorna tudzież poranna toaleta w hotelowej łazience jawi się jako stresujące i wymagające saperskiego refleksu wyzwanie. Ja nie wiem jak to jest, ale choćbym nie wiem jak sprytnie umknęła przed opisaną wyżej serią wymyślnych zasadzek i choćbym nie wiem jak zwinnie wiła się w okolicy najdalszego kąta prysznic to i tak ta obrzydliwa zasłonka ZAWSZE, jakimś cudem, mi się do tyłka przyklei ☐